

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 8

Katowice, dnia 23-go lutego

1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszchemogacemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawieniu dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

Niedzielę Mięsoпустną

LEKCJE

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdział 11.

Bracia! Chętnie znóście bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znóście, jeśli kto was w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto was w policzek bije. Mówię według zelżywości, jakobyście słabymi byli w tej mierze. W czym kto śmie, w głupstwie mówię śmiem i ja; Hebrajczycy są i ja; Izraelczycy są i ja; Nasieniem Abrahamowem są i ja; słudzy Chrystusowi są, (jako mniej mądry mówię) więcej ja; w pracach rozlicznych, w ciemnicach obfitych, w uderzeniach nad miarą, w śmierciach częstokroć. Od żydów wzięłem po pięćkroć czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity różgami, raz byłem kamienowany, trzykroć się z okrętem rozbił: przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników; w niebezpieczeństwach od rodziny; w niebezpieczeństwach od pogan; w niebezpieczeństwach w mieście; w niebezpieczeństwach na pustyni; w niebezpieczeństwach na morzu; w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w kłopotcie, w niespaniu częstem, w głodzie, w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie, i w nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są; nalegania na mnie codzień, starania o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a ja nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać, z tego, co słabości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest błogosławiony na wieki, wie, że nie kłamie. W Damaszku, narodu starosta króla Arey strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojął. I byłem przez okno w koszu z muru spuszczone, tak, że uszedł ręk jego. Jeśli się chwalić potrzeba (nie pożyteczność wprawdzie): przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czterem laty, (jeśli w ciele nie wiem, jeśli prócz ciała nie wiem, Bóg wie); iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie); że był zachwycony do Raju; i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał; a z siebie nie będę się nic przechwalał, jeno z słabości moich. Albowiem, choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim; bo prawdę powiem; lecz folguje, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo słyszy odemnie. Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykroć Pana prosił, aby odemnie odstąpił. I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonałą się staje. Rad się tedy przechwalać będę w słabościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusa.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział VIII, wiersz 4—15.

W on czas: gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrosłszy, przyniosło plon stokrotny.

Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha: I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie zrozumieli!”

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwy i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, — oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

NAUKA.

Słowo Boże — to ziarno, tysiącami sposobami rozsiane po świecie. Słowem Bożem przemawia do nas gwiazdziste niebo, widok niebotycznych gór i bezbrzeżnych oceanów, Pismo św., historia ludzkości i kościoła, nagła śmierć w sąsiedztwie czy rodzinie i temu podobnie... Dlaczego nie wszyscy tego słowa słuchają? — Nie chcą.

Pan Bóg dał bowiem człowiekowi dar bezcenny, lecz niebezpieczny: wolność. Może z niej każdy korzyść i czynić to, co dobre, ale także to, co złe. A ponieważ zło nęci go przelicznymi rozkoszami, rzuca się w grzech, nie zważając na słowo Boże.

Dlatego woła Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii: „Kto ma uszy, ku słuchaniu, niechaj słucha”. A potem zwrócony do uczniów, dodaje: „Wam dano jest zrozumieć tajemnice. Boże, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli!”

Zbawiciel wiedział bowiem, że wielu jego słuchaczy nie chciało poznać prawdy i dlatego tylko do uczniów swych, chętnych do poprawy życia, wypowiada objaśnienie przypowieści.

Pewien zakonnik, mając przed sobą młodzieńca — strasznie rozwiązanego, nakłaniał go do upamiętania się. Po kilku słowach powiada tenże:

— Ja żałuję tylko, że nie jest psem!

— Na Boga, co mówisz? I to dlaczego?

— Ponieważ wtedy mógłbym grzeszyć — bez wyrzutów sumienia! — Oto jeden z tych, co „patrzają, a nie widzą — słuchają, a nie rozumieją“.

„O rozumieniu słowa Bożego — mówi pewien mędrzec — decyduje serce, nie rozum“.

Pokój ludziom „dobrej woli“ przyszedł głosić Chrystus. To też zabierając się do słuchania słowa Bożego w kościele, westchnijmy do Ducha Świętego o tę dobrą wolę, — a to serce „dobre i szczerze“, bo tylko wtedy „zachowamy“ słowo Boże (w sercu i pamięci) i „w cierpliwości przyniesiemy plon“. Amen.

Ukarani rodzice.

W domu bogatego obywatela miasta Wiednia burzliwa zaszła scena pomiędzy wielmożnym panem i godną jego połowicą. Chodziło tu o jedynaka, Leopolda. Chłopak ubrany elegancko według najnowszej mody, starannie ufrizowany, jak pierwszy dandy, w glosowych rękawiczkach i z wiszącym złotym łańcuszkiem u zegarka, stał hardo na uboczu, podczas gdy papa i mama się kłócili. Świadeństwo, które Leopold przyniósł był z gimnazjum, nie było złe, jak dawniejsze, ale po prostu niegodziwe, i wcale nie chlubne dla młodego panicza. Ojciec rozgniewany w najwyższym stopniu, chciał właśnie synowi porządną dać naukę, ale mama skoro tylko to zmiarkowała, rzuciła się jak rozjuszona lwica na męża, i z płonącym okiem jak furja, dysząc i zaciskając pięści, oświadczyła mężowi, że nie pozwoli, aby tknął dobrego, ukochanego i niewinnego Poldzia.

— To wina tych głupich nauczycieli, — krzyczała, — niezawodnie jeden z nich się do tego przyczynił, który biednego Poldzia znieść nie może. — Ja znam moje dziecko lepiej, jak ci ludzie, i nie pozwolę, aby mi zarzucano, że m je źle wychowałam!

Pan ojciec nie był także zbyt religijnym chrześcijaninem, i zaślepiony w synu, ze swej strony także rzetelnie się przyczynił do zepsucia chłopaka; ale na ten raz nie pofolgował żonie.

— Tak będzie, jak powiedziałem, — odpowiedział stanowczo. — Nauczyciele mają słuszność. Czytanie romansów i innych pismideł, teatr i wszystko to, do czego ty go wiesz, odbiera mu czas i ochotę do nauki. Dla tego od dzisiejszego dnia z teatrem się skończyło. Leopold aż do dalszej dyspozycji od dnia dzisiejszego do żadnego teatru chodzić nie będzie, i codziennie najpóźniej o godzinie 8-mej wieczorem będzie w domu. Rozumiałeś?

Czy gniew gwałtowny męża to sprawił, czy też prawda słów jego, — dosyć, że mama nie śmiała temu zakazowi męża się sprzeciwiać.

Płacząc i łkając rzuciła się synowi na szyję, ujęła go za rękę i pocieszając go słodkimi słowy, wyprowadziła z pokoju. Ale we drzwiach raz jeszcze się obróciła, pogroziła mężowi pięścią i głosem i giestem aktorki zawołała:

— Teraz widzę to, co już dawno przeczuwałam, że nigdy nie kochałeś i nie umiesz kochać twego dziecka, ty ojciec wyrodny!

To mówiąc wybiegła.

Synek, jednakże nie chciał się uspokoić; kara, jaką mu ojciec wyznaczył, zanadto dotknęła jego pychę.

— Jeżeli mi nie będzie wolno pójść do teatru, mammo, to sobie w łeb strzelę! — rzekł piętnastoletni chłopak hardo do matki.

— Na Boga dziecko kochane, co mówisz!? — zawołała matka, przytuliła Leopolda do siebie i konwul-

syjnym wybuchnęła płaczem. Potem wskazując na drzwi zamknięte, mówiła dalej: — Tak, ojciec, mógłbyś własne twoje dziecko o śmierć przyprawić! Ach, biedny Poldziu, jakiego to ojca masz bez serca!

— To wszystko na nic mi się nie zda, mammo, — przerwał jej Leopold chłodno, — ja dziś wieczorem muszę być w teatrze.

— Cicho, dziecko drogie, ja ci pozwalam, ojciec o tem wcale nie będzie wiedział. Nie będziesz mógł narzekać na to, że cię twoja matka prawdziwie nie kocha.

To rzekłszy, wydobyla sakiewkę i dała mu pokrywom pieniędzy.

— Dziękuję, mammo — rzekł Leopold krótko i już był na ulicy.

— Ale Poldziu, tylko papie nic nie powiedz! — wołała za nim matka, ale chłopak już tego nie słyszał.

Matka wróciła do pokoju, dając się usiadła w milczeniu na kanapie, otworzyła pismo ilustrowane, podpierała się łokciem na kosztownym stole, głowę oparła na ręce i niezadługo tak się zatopiła w czytaniu, że głucha była i ślepa na wszystko, co się około niej działo.

Tak minęła godzina, Żona nic nie wiedziała, nic nie słyszała. Nie słyszała jak z bliskiej wieży głuchy głos odzywał się dzwonu, nie widziała, jak mąż od stołu powstał i podsluchując zbliżył się do okna, przez które już dochodził gwar biegnących tłumów ludzi i loskot samochodów.

Coraz większy stawał się gwar i hałas na ulicy, coraz głośniejsze wołanie i krzyki tłumu; żona zatopiona w romansie, nic z tego nie słyszała; nie czuła nawet chłodnego powiewu, który przez otwarte zawiął okno i gwałtownie poruszył zasłonę.

— Ciekawym, gdzie gore — mówił mąż półgłosem sam do siebie; — zdaje się, że to ogromny pożar. —

— Ha! — krzyknął głośno i odskoczył od okna. Olbrzymia czerwona łuna oświeciła nagle jasno część miasta naprzeciwko okna. Jaskrawem światłem oblane pojawiły się naraz dwie wieże kościoła i szczyty domów wśród ciemnego wieczora; musiał to być okropny pożar.

Pobiegł do stołu i gwałtownie zadzwonił na służącego.

Teraz dopiero zerwała się żona przestraszona i rozgniewana, że jej w czytaniu tak niedelikatnie przeszkodzono, a na obliczu, które zwróciła na męża, największa złość się przebiejała.

Mąż jednakże nie zważał na nią, tylko zwrócił się do służącego, który właśnie wszedł do pokoju.

— Gdzie ogień?

— Jedni powiadają, że teatr się pali, a inni, że tuż obok, — była odpowiedź służącego. — Jeżeli wielmożny pan każe, to zaraz się dowiem.

— Dowiedz się.

Służący wyszedł; ale żona jeszcze nie miała czasu zdecydować się do zapytania męża, czy wogóle gdzie jest pożar, gdy służący już powrócił.

— Proszę wielmożnego państwa, teatr stoi w płomieniach.

— Co, jak!? — krzyknęła żona i jakby furjami gnana, przypadła do służącego.

— Marcin właśnie przyszedł i powiadał mi, a drudzy to sami potwierdzili: teatr cały w płomieniach; — niech wielmożna pani spojrzy przez okno — teatr tu oto prosto — — —

Nie dokończył swego zdania. Z przeraźliwym krzykiem wybiegła żona z pokoju.

— Leopold, dziecko moje! brzmiał jej krzyk po całym domu.

Mąż, okropnem dręczony przeczcuciem, wybiegł za nią; ale nie zdołał jej doścignąć, w rozpaczliwym pośpiechu wypadła nieszczęśliwa kobieta, z domu w tłum ludzi i cisnęła się naprzód.

Mąż stał błądy z przerażenia; nie chciał i nie mógł dać temu wiary, co mu powiadało przeczcucie i niedwuznaczne zachowanie się żony, że został oszukany, i że bez jego wiedzy syna do teatru wysłała.

— Przeklęta będziesz, nieszczęsna kobieto, — zawołał podnosząc rękę ku niebu, — przeklęta, jeżeli z twojej winy chłopcu co złego się stało!

— Potem zawołał na służącego, przywdział na się palto, wziął kapelusz i laskę i wybiegł z domu.

— Gdzie Leopold? — zapytał wychodząc służącego.

— Młody pan wyszedł przed godziną; niema go w jego pokoju, — była odpowiedź.

— Niezawodnie tak będzie, — szepnął biedny ojciec na pół rozpaczliwie i pospieszył ku teatrowi.

Setki ludzi pędziły wraz z nim tamdotąd. Wreszcie zbliżył się do placu.

W istocie — teatr się palił. Z dachu i ze wszystkich otworów i okien tego ogromnego gmachu buchał jasny ogień w tysiącnych płomieniach, które wirując, utworzyły nad dachem ogromną kopułę ognistą, całe morze ognia, po nad którem biła wysoka aż ku niebu jaskrawa luna, poprzerzynana tu i owdzie gęstym słupem czarnego dymu.

Przy pomocy służącego dotarł ojciec aż do miejsca tuż przed teatrem.

Tu panował ścisk nie do opisania, wśród przeraźliwych krzyków, wrzasków i narzekania.

— Moje dziecko! Mój Leopold! — słyszał rozpaczliwe, jakoby w obłąkaniu wołanie — poznał głos swej żony i udał się w tę stronę.

— O pani, jeżeli syn pani tam był wewnątrz, to już niema ratunku, — odezwała się sąsiadka z politowaniem. Wreszcie był na samym przedzie i przez głowy i plecy tych, którzy przed nim stali, widział oddziały straży ogniowej, idące rzędami i noszące na noszach ofiary, wyrwane z płomieni. Niektóre trupy były przykryte, inne, których twarz tylko była zasłonięta, poznać było można po ubiorze, niektóre zaś zupełnie były do niepoznania, mianowicie ciała tych, którzy się nietylko uduślili, ale nawet spalili. Z rozpaczliwą siłą przecisnął się przez ludzi, przeglądając ciała, które około niego przenoszono.

— Tam — tam — na tych noszach!

Okropny krzyk rozległ się w tej chwili.

— Leopold, dziecko moje, jedyne moje dziecko!

To był krzyk żony; oko matki nasamprzód poznało ciało dziecka, z rozpaczą rzuciła się ku noszom i zdarła chustkę, z twarzy syna.

Nie poznała już tej twarzy, bo była to czarna, spalona bezkształtna masa, brzydka woń wydająca; straszliwie odbijały się od niej sterczące dwa rzędy białych zębów. Włosy były spalone, szyja i piersi cokolwiek opalone, ręce i reszta ciała nietknięta; nawet świecił się złoty łańcuszek zegarka i pierścień na palcu — nie było wątpliwości, nie było nadziei: ten trup, to ciało żywcem spalonego Leopolda, który jeszcze przed godziną stał w Dokoju, którego nieszczęśliwa matka wbrew woli męża do teatru była posłała.

Ojciec był spokojniejszy, jak matka; ale boleść jego była tem większa.

— Kobieto, — rzekł ponuro, — to palec Boży!

A matka płakała jako ci, którzy nadziei nie mają.

Nocleg u zbója.

Legenda.

Był w ciemnym borze srogi zbój, co napadał ludzi po drogach, mordował, i ograbiał.

Tędy wypadło Rodzinie świętej do Egiptu uciekać. Ale bór ciemny ze zbójceją zasadzką strachem ich przejmował; wiodły przezeń dwie drogi: jedna na prawo, druga na lewo. Na prawo droga prowadziła przez gęstą olszynę, obok mieszkania zbója, na lewo przez chaszczę i wertepy, w których łatwo było zablądzić.

Święty Józef i Marija Panna z Jezusem zdali się na wolę Bożą, nabrali otuchy i puścili się w gąszcz.

W lesie zmrok już zapadał, chłodne opary z ziemi podnosić się już zaczynały. Boże dziecię przeziębło i żałośliwie popłakiwało u matczynej piersi.

Usiadła tedy Marija Panna pod drzewem, aby nakarmić Jezusa.

Zciemniało się coraz bardziej i bardziej a wśród boru straszno było nocować.

Zbój, co na podróży przy drodze czatował, usłyszał głosy ludzkie w gęstwinie i skierował się w tę stronę, jak zwierz drapieżny skradając się chyłkiem.

Myślał, że przyjdzie mu mordować.

Aż oto poczuł, że mu na ramionach maczuga, od namiętnej krwi aż czerwona, dziwnie ocieżała, tak, iż ją udźwignąć ledwie zdołał.

Spojrzy przed się a tu w oczach mu nagle zaświeciło; spojrzmy znów i widzi najwyraźniej trzy księżycy nad onem miejscem, gdzie Rodzina święta spoczywała.

Dojrzał w gęstwinie Mariję Pannę z Dzieciątkiem i Józefem, skulonych od chłodu i deszczem zmoczonych, na słońce.

Zamierzał spytać: skąd się tu wzięli i dokąd chcą? ... ale mu wargi zdrętwiały, nieswojsko mu się zrobiło, mrucał jeno, jak dziki zwierz, zaskoczony niespodzianie w odstępach i kroku nie śmiał ruszyć dalej.

Schwyciła go moc jakaś niewidzialna i wcisnęła w ziemię, aby tak stał w odległości od Dzieciątka Bożego, jako zbrodniarz niegodny zbliżyć się do świętego Majestatu.

Rozumiał tedy, że mu się tknąć ani niewiasty, ani dziecka, ani starca nie godzi, bo coś zaporą między nimi a nimi stanęło — i te trzy księżycy nad ich głowami ostrzegały go, że nie zwyczajni ludzie są, przeciw którym maczuga jego nic nie poradzi.

Zwykła srogość go ominęła, choć ponuro spoglądał, jakby się własnej niemocy sromot.

„Jakżeż w boru na słońce takiej noclegu szukacie?” spytał wreszcie, grubego głosu dobywszy z piersi, „oto tam dom mój przy drodze za olszyną. Wejdźcie i zanoćcie!”

Weszła tedy pod dach zbójcekiej zagrody Najświętsza Panna z Jezusem i Józefem świętym, a żona zbója powitała ich załęczona, ale gościny nie odmówiła.

Widok dziecka przy piersi zdjął ją litością, bo sama matką była; rozumiała, że mąż jej umyślnie te trójce z boru w dom nastął, aby wszystko troje uśmiercić w sposobnej chwili, rzekła tedy z dobrego serca:

„Spieszcie się moi ludzie, póki czas i niechajcie noclegu w tem miejscu!... Jam jest zbójniczą, a mąż mój śmierć wam niechybną zgotuje, gdy z lasu wróci!”

Ale Najśw. Panna ją uspokoiła, żeby próżnej obawy o nich nie miała, bo Bóg z nimi. Przed pójściem spać wzięła się jeszcze do wykąpania Jezusa w wannie na zapiecku, a widząc zbójnicę, że spogląda jakoś żałośnie na swoje dziecko w kolebce, rzekła do niej, by swego małego także w kąpiel włożyła.

„Jakżeż to uczynię”, odpowiada na to Najśw. Pan-

nie, „kiedy synaczek mój trąd ma na całym ciele?... Nie godzi go się kąpać razem ze zdrową dzieciną“.

Matka Boska kazała jednak podać sobie zwroźniała zbójtka i własnymi rękoma w kąpiel go zanurzyła obok Swego Jezusa, a gdzie jeno woda ciało oblała, tam w oczach zniknął brzydki trąd i rany wygojone się zablizniały. Poznał zbójca, że to cud i sumienie w nim odtajało; chciał złotem i srebrem płacić za takie uzdrowienie, chciał dziękować ze łzami, lecz się spostrzegł nareszcie, że te wszystkie skarby świata są tylko marnościami i że trzeba wypłacić się Bogu inaczej, skruszoną duszę z płam oczyścić i ofiarować ją temu Dzieciąteczku, które przyszło z trądu grzechów ludzkich świat oswobodzić.

Tak też postanowił uczynić i pokutę ludzkich rozpocząć ślubował.

Pan Jezus zaś na ręku Marji Panny przemówił w te słowa do nowonarodzonego zbójtka:

„Jakośmy się kąpali razem, tak kiedyś razem pomrzemy!“

I stało się tak, — bo syn zbójcy nie poszedł za przykładem nawróconego ojca, jeno dorósłszy z lotrzykami się wdawał niepomyślnym naukom i przestrogom rodzicielskich.

W jednym czasie za zbrodnie swoje z Chrystusem pojmany był i ukrzyżowany na Golgocie.

On to z krzyża przemówił, patrząc na Chrystusa:

„Ten człowiek niewinny!“ na co lotr po lewicy odmruknął:

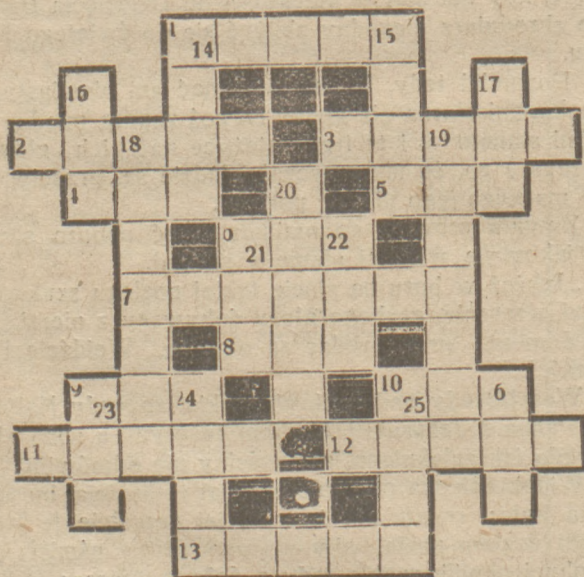
„Musi być winny, skoro go wieszają.“

Pan Jezus obrócił wówczas głowę ku synowi zbójca rzekł mu:

„Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w niebie“.

DLA ROZRYWKI

Nr. 141. Krzyżówka

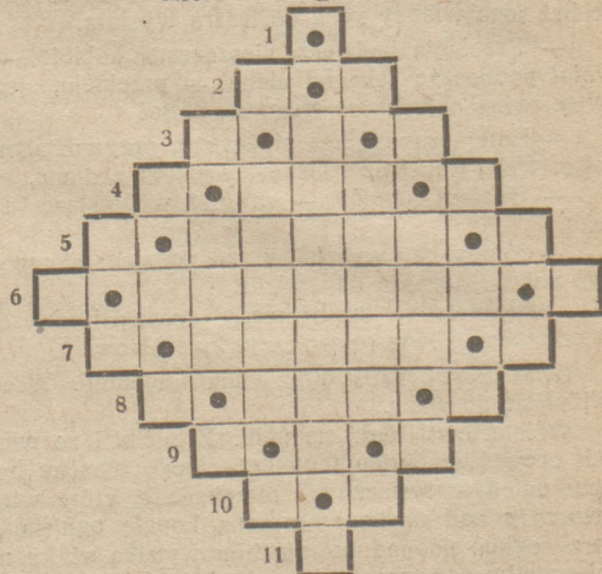


Znaczenie wyrazów z lewej na prawą stronę:
1. Zwierzchna odzież luźna. 2. Bożek małżeństwa.
3. Pieniądz polski. 4. Warsztat okrętów (wspak).
5. Część przedstawienia. 6. Ptak. 7. Wyrażenie przyjęte przy układaniu aktu. 8. Port w półn. Afryce.
9. Zaimek. 10. Rzeka w Niemczech, 11. Ogrodzenie w biurach, sądzie i t. d. 12. Dawny pieniądz. 13. Papier, służący do odbijania pisma.

Znaczenie wyrazów z góry na dół: 14. Rodzaj płaszcza górali szkockich z grubej wełny. 15. Rzeka

na Śląsku. 16. Zwierzę. 17. Wschód (po niemiecku).
18. Alkaloid odurzający. 19. Lody, ciągnące się wzdłuż rzeki. 20. Imię męskie. 21. Kawał zmarzłej wody.
22. Ryba. 23. Wiatr południowy. 24. Napad. 25. Łącznik rur. 26. Łodyga kartoflana.

Nr. 142. Figuranka.



9 a, 1 c, 1 ć, 3 d, 4 e, 1 f, 3 g, 2 h, 4 i, 2 j, 2 k, 1 l, 5 m, 3 n, 4 o, 5 r, 2 s, 2 t, 1 w, 4 y, 2 z, wstawić do krątek, aby poziomo tworzyły 11 wyrazów. Litery wstawione na miejsce kropek, dają imię i nazwisko malarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Naczelnik okręgu we Francji. 3. Zwierzęce kości (żartobliwie). 4. Instrument muzyczny (zdrobniła). 5. Rodzaj symbiozy, polegający na tym, że kworzenie wielu drzew są zasnułe nitkami grzybów, rozkładającymi organiczne cząstki, zawarte w ziemi, przez całe cząstki te stają się odpowiednim pokarmem dla drzewa. 6. Ekspozant i — nimfa leśna. 7. Poważać, szanować. 8. Tysiąc milionów. 9. Moneta zdawkowa w Niemczech. 10. Imię żeńskie. 11. Skrót w muzyce.

Rozwiązania zagadek z nr. 6.

Nr. 137. Wypełnianka.

1. N a m i a s t e k
2. P o s t a w i ć
3. S a k r a m e n t
4. M a k o w k i
5. G r a n i c a
6. P r e z b i t e r
7. C h u d o b a
8. S a w a n t k a
9. W r o n a
10. Z a r a z e k

Miasta Krakowa nie zbudowana naraz.

Nr. 138. Wizytówka.

Przemysłowiec.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 137 i 138 nadesłali: Bernard Görlitz, Leopold Kawka, Wincenty Duda, Fr. Follek, Ryszard Ślęczek, Ryszard Nierychło, Fr. Szuster, Fr. Suchy, Fr. Kiełtyka, Ludwik Jęczmyk, Oskar Mak, Paweł Smolorz, Zygfryd Wołek, Antoni Pudlik.

Nagrody otrzymają: Bernard Görlitz, Fr. Follek, Oskar Mak, Fr. Kiełtyka, Antoni Pudlik.